
KAROLINA ZIELIŃSKA
PRAGNĄC
Ciebie
TOM 1
W LABIRYNCIE DOZNAŃ

KAROLINA ZIELIŃSKA

PRAGNĄC *Ciebie*

TOM 1

W LABIRYNCIE DOZNAŃ

dla czəmu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dlaczemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka–Bala
Redaktor prowadząca: Marta Burzyńska
Redakcja i korekta językowa: Ewa Hoffmann–Skibińska
Projekt okładki: Ola Biernat
Skład i łamanie: Izabela Starosta

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
WARSZAWA 2021

Wydanie I

ISBN: 978-83-66521-65-0

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje dostępne pod adresem: kontakt@dlaczemu.pl

Dla siebie,
żebym nigdy nie bała się sięgać po więcej.

Lena

ROZDZIAŁ 1

Czułam spojrzenie niebieskich oczu. Uśmiechnęłam się speszona, gdy moje policzki zaczęły płonąć. Wstyd. Znałam to uczucie aż zbyt dobrze. Pojawiało się znikąd i sprawiało, że moje dłonie zaczynały się pocić, a ból głowy rozsadzał czaszkę.

Adam był przystojnym mężczyzną. Nie takim, który przyciągał wzrok wszystkich kobiet znajdujących się w restauracji. Raczej typem, który ujmował swoim urokiem i poczuciem humoru. Opowiadał świetne żarty. Z pewnością śmiałabym się do łez, gdybym nie czuła skrętu żołądka. Nie wiedziałam, dlaczego tak bardzo się stresuję.

Chociaż może jednak wiedziałam.

Adam był pierwszym facetem, z którym umówiłam się za pośrednictwem portalu randkowego.

Nigdy wcześniej tego nie robiłam.

Musiałam jednak wprowadzić kilka zmian. Miałam dość swojej skorupy. Łudziłam się, że jeśli uda mi się spotkać z mężczyzną i nawiązać z nim jakąkolwiek relację, to pomoże mi przezwyciężyć mój wstyd. Przebije się przez moje grube warstwy zakłopotania i dotrze tam, gdzie znajdowało się samo centrum – serce.

Bardzo pragnęłam związku. Chciałam żyć ze świadomością, że, gdy wracam do mieszkania, ktoś w nim na mnie czeka. I wcale nie chodziło o Bellę, choć była moją najlepszą przyjaciółką. Dzięki niej nie płakałam w samotności.

– Opowiedz mi coś o sobie. – Usłyszałam głos Adama. Ogarnęła mnie lekka panika. Nie lubiłam tego robić. Wolałam słuchać, nie przepadałam za byciem w centrum zainteresowania.

Musisz wyjść ze swojej skorupy. Potraktuj to jako wyzwanie. Dasz radę!

Myśli kotłowały się w moim umyśle. Zgadzałam się z nimi, powinnam to potraktować jako wyzwanie. Test, który otworzy przede mną nowe możliwości. Oczywiście pod warunkiem, że uda mi się go zdać.

Skrzywiłam się. Sprawdziany, w ogóle wszelkie egzaminy nie wychodziły mi za dobrze. Nie byłam typem prymusa. Nigdy nie miałam świadectwa z czerwonym paskiem. Gdy wracałam myślami do czasów, kiedy chodziłam do szkoły, zawsze ogarniał mnie smutek. Chyba nigdy tak naprawdę nie wyleczyłam się z bycia szarakiem. Tacy jak ja, czyli wychowankowie domu dziecka, nie mieli łatwo. Zaczerpnęłam powietrza.

Nie mogłam się pod sobą użalać. Dość tej nostalgii.

– Ja… – zaczęłam, lecz już po chwili kompletnie się zacięłam. Przypominałam jedną z tych płyt, które były tak porysowane, że nie dało się ich już słuchać.

– Tak? – Adam uśmiechał się zachęcająco.

– Może porozmawiamy o tobie? – Zagryzłam wewnętrzną stronę policzka. Czułam pełzającą katastrofę.

– Chcesz rozmawiać o mnie? – Pochylił się nad stolikiem. – Muszę się sprzeciwić. Uważam, że jesteś o wiele bardziej interesująca.

Roześmiałam się nerwowo. Adam flirtował. A przynajmniej próbował. Wiedziałam, że powinnam odpowiedzieć tym samym. Widziałam milion podobnych scen w filmach i serialach, które oglądałam wieczorami na Netflixie. Odgarnęłam

wolnym ruchem pukiel brązowych włosów i pozwoliłam, żeby łagodnie opadły na moje lewe ramię. Czytałam kiedyś, że taki gest ze strony kobiety oznacza zainteresowanie rozmówcą i jest niemym sygnałem oznaczającym chęć kontynuowania relacji.

– Jakim cudem taka piękna dziewczyna, jak ty, jest wciąż samotna? – Adam kolejny raz próbował wydobyć ze mnie głos. Uśmiechnęłam się zmieszana.

– Jestem bardzo zabiegana – odparłam, wbijając wzrok w kieliszek wina. Już pustego.

Może powinnam poprosić kelnera o jeszcze jedną lampkę?

– W takim razie niezły ze mnie szczęściarz. – Pochylił się jeszcze bardziej nad stolikiem, a jego dłonie dotknęły moich. – Może miałabyś ochotę pojechać do mnie?

Zamrugałam. Wiedziałam, co oznacza ta propozycja.

– Nie za szybko? – Spróbowałam nadać swojemu głosowi lekki ton.

– Po co zwlekać?

– Nie chodzę do łóżka na pierwszej randce – mruknęłam cicho.

Adam spojrzał na mnie ze zdziwieniem, usiadł na krześle i kiwnął głową.

– To ile muszę czekać, żeby cię zaliczyć?

– Słucham?

– Tydzień ci wystarczy?

– Tydzień? – powtórzyłam z niedowierzaniem. Nie rozumiałam, jak mógł w ogóle pomyśleć, że pójdę z nim do łóżka? Miałam swoje zasady. Nie tolerowałam seksu bez zobowiązań, zresztą... Moje doświadczenia z mężczyznami były bardzo ubogie. Prawie żadne.

– Potrzebujesz więcej? – Zmarszczył brwi. – Nie wiem, czy będę mógł tyle czekać, złotko.

– Adam – zaczęłam, siląc się na spokój. – Nie wierzę, że rozmawiamy w ten sposób. Przecież nawet się nie znamy! Jak możesz proponować mi... łóżko po kilku wiadomościach w internecie i rozmowie, która trwa nie dłużej niż dwadzieścia minut?

– Cały czas się poznajemy – stwierdził, patrząc na mnie jak na idiotkę. – Co się dzieje? Wycofujesz się?

– Z czego?

– Po co chciałaś się spotkać? Chyba nie po to, żeby pogadać o pogodzie, prawda? Obydwoje wiemy, do czego prowadzą takie randki przez portale.

– Nie! – Zdenerwowałam się. – Nie wiemy! Ja nie wiedziałam! Nie chcę z tobą spać!

Krzyknęłam, tracąc nad sobą kontrolę.

Adam zaczął się śmiać. A właściwie rechotać. Przypominał mi ropuchę, którą często widywałam na brzegu stawu w jednym z parków w Oliwie.

– To nie jest śmieszne – warknęłam.

– To jest bardzo śmieszne – powiedział. – Ale teraz już skończ te żarty.

Czułam presję z jego strony. Coś, co zdecydowanie mnie odpychało i alarmowało. Nerwowo rozejrzałam się po wypełnionej sali. Ludzie wokół nas siedzieli przy stole, pijąc i jedząc. Z pewnością bawili się lepiej ode mnie. Poczułam ból w okolicy mostka.

Dlaczego trafiłam na takiego dupka?

– Nie zgrywaj cnotki. – Adam wysyczał przez zęby. Jego nagła zmiana zachowania wywołała zdenerwowanie i nieprzyjemne zimne dreszcze na moim ciele.

– Nie chcę z tobą rozmawiać – powiedziałam stanowczo. – Uważam, że powinniśmy się pożegnać.

– Ty tak uważasz? – Zakpił. – Nie chcę tej nocy spędzić sam.

Niespodziewanie wstał z miejsca i podszedł do mnie. Jego ciężkie, ciepłe dłonie spadły na moje ramiona. Ściskał je.

– Zostaw mnie.

– Nie bądź taka.

– Adam, proszę. Zostaw mnie. – Traciłam nerwy.

– Możemy spędzić fantastyczną noc – mruknął, odgarniając moje włosy. Zadrżałam.

Pod powiekami czułam pieczenie. Znałam tą reakcję. Wiedziałam, że za kilka minut spod powiek uciekną pierwsze łzy. Byłam beznadziejnie wrażliwa.

– Zamówię dla nas taksówkę.

– Nie – syknęłam, biorąc w pośpiechu swoją torebkę. Odsunęłam się od stolika i stanęłam naprzeciwko niego. Czułam, jak serce wyrywa mi się z piersi.

– Co chcesz zrobić?

– Wyjść. – Chciałam wykonać krok, ale w tej samej chwili poczułam mocny chwyt jego dłoni na swoich nadgarstkach.

– Puść mnie.

– Nie wyjdziesz. – Uśmiechnął się drapieżnie. – Zamówię ci wino.

– Nie chcę. – Wyszarpnęłam się z jego uścisku i ruszyłam przed siebie, ignorując jego wołania.

Wybiegłam na ulicę, łapiąc gwałtownie powietrze. Ulice były puste, a jednym źródłem światła były kolorowe neony i blask pomarańczowych latarni. Na skórze poczułam pierwsze krople deszczu, choć równie dobrze to mogły być moje łzy. Byłam roztrzęsiona.

Za kogo mnie uważał?

Czy naprawdę sądził, że zgodzę się na seks?

To było absurdalne! Moje włosy były już całkiem mokre i z łatwością mogłam sobie wyobrazić, jak źle wyglądają. Przylepione do czoła, ze spływającymi strużkami wody na końcówkach. Pod wpływem wilgoci zaczynały się też nieco kręcić, przez co przypominałam mało urodziwego baranka. Miałam dość. Czułam się zmęczona. Pociągnęłam nosem. Mój makijaż uległ zniszczeniu. Wbiłam paznokcie w swoje zimne dłonie. Chciałam przejść na drugą stronę ulicy. Mieszkałam całkiem daleko, dlatego postanowiłam sobie skrócić drogę, idąc przez park, a później ulicą Bukową dojść do niezbyt sympatycznej alei Baśniowej, gdzie często dochodziło do włamań i podpaleń, których sprawcami byli lokalni znudzeni życiem żartownisie. Po jakiś dziesięciu minutach marszu znalazłabym się na Kolarskiej i wówczas dotarłabym do celu. Wynajmowałam mały pokoik w wysokiej kamienicy z czerwonej cegły, która została udekorowana niezbyt skromnym graffiti. Na samo wspomnienie ordynarnych bazgrołów poczułam wzbierającą się we mnie złość i wtedy, zupełnie niespodziewanie, do moich uszu dobiegł ostry pisk.

Zatrzymałam się jak sparaliżowana. Nie do końca rozumiałam, co się właściwie stało. Moje oczy zostały oślepione przez jasne światła reflektorów. Klatka piersiowa unosiła się w górę i dół w zastraszającym tempie. Wystraszona wpatrywałam się w lśniący granatowy lakier z bykiem na masce. Samochód zrobił na mnie ogromne wrażenie. Sprawiał wrażenie agresywnego, szybkiego i luksusowego. Rozbolała mnie głowa.

– Cholerna wariatka! – Wściekły głos rozniósł się po ulicy. Zadrżałam.

Mężczyzna, który nagle znalazł się naprzeciwko mnie, gniewnie marszczył ciemne, gęste brwi. Był wysoki i szeroki

w ramionach na tyle, żebym zaczęła się go obawiać. Patrzyłam, jak po materiale jego czarnej kurtki z kapturem spływa strużka wody.

– Jesteś ranna? – zapytał, najwyraźniej odzyskując spokój.

– Nie. – Mój głos przypominał papier ścierny.

Zaczęłam się wycofywać.

– Dokąd to? Nie skończyłem jeszcze – powiedział ponurym głosem. Słyszałam w nim tłumiony gniew.

– Boli cię głowa? Masz mdłości?

– Nie. – Skłamałam. Głowa pękała na miliony kawałeczków, ale nie wiązałam tego z tą sytuacją. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że, gdyby nie refleks kierowcy, już dawno leżałabym na ulicy.

– Wyskoczyłaś mi przed maskę. – Wytknął chłodno. – Jesteś niedoszłą samobójczynią?

– Nie.

Wydał z siebie głębokie westchnienie.

– Jeśli poczujesz się gorzej i wystąpią jakiekolwiek niepokojące objawy, takie jak kołatanie serca, bóle głowy, zawroty, mdłości, to jedź do szpitala. Nie zwlekaj.

– Dobrze. – Patrzyłam na niego nieufnie. – Czy mogę już... iść?

– Idź i nie rzucaj się więcej pod koła – powiedział, po czym wsiadł do samochodu.

W pośpiechu weszłam na chodnik, a granatowy SUV gwałtownie ruszył z miejsca. Wszystko trwało może pięć minut, jednak moje spięte ciało odniosło inne wrażenie. Czułam zmęczenie sytuacją, która mnie spotkała. Idąc szybkim marszem w stronę domu, próbowałam wyrzucić prześladujące mnie wspomnienie czarnych jak węgiel oczu.

Wygrzebałam z torebki klucze i wsunęłam je delikatnie do zamka, przekręciłam i weszłam do mieszkania. Było cicho,

lecz w powietrzu unosił się zapach alkoholu. Musiałam uważać, żeby nie potknąć się o karton po pizzy, rzucony niedbale na brudne panele. Skrzywiłam się, słysząc donośne chrapanie. Bartek. Był dobrze zbudowanym facetem, o króciutkich blond włosach i kwadratowej szczęce. Spędzał bardzo dużo czasu na siłowni w towarzystwie swoich kolegów, zapalonych kibiców piłki nożnej. Był również moim gospodarzem. Tolerowałam go, choć coraz bardziej przeszkadzały mi jego nawyki.

Otworzyłam drzwi od pokoju o powierzchni prawie czterdziestu metrów kwadratowych. Miałam szczęście, że Bartek dysponował naprawdę sporym metrażem. Uśmiechnęłam się, widząc, jak Bella rozprostowuje swoje kości. Czarno-biały border collie zastrzygł uszami i ziewnął, łypiąc na mnie swoimi bursztynowymi oczami.

– Nie pytaj – mruknęłam, wycierając włosy. Opadłam na wysłużony fotel i wyciągnęłam rękę, wiedząc, że za chwilę poczuję pod nią miękką, ciepłą sierść.

– Adam okazał się dupkiem. – Westchnęłam. Nie miałam ochoty wspominać o incydencie na drodze. Padał deszcz. Krople rozbryzgiwały się na szybie i spadały na parapet z hukiem. Zerknęłam na zegar wiszący na ścianie. Wskazywał cztery zera.

Budzik wyrwał mnie z głębokiego i czarnego jak smoła snu. Nie pamiętam, kiedy usnęłam. Na sobie wciąż miałam tę czarną koronkową bluzkę, którą zostawiałam na specjalne okazje.

Wyskoczyłam z łóżka i pobiegłam do łazienki. Wycisnęłam na szczoteczkę pastę do zębów i zaczęłam je szorować. Bella obserwowała mnie, czujnie siedząc w otwartych drzwiach. Wiedziałam, że muszę się pośpieszyć. Rozczesałam średniej długości jasnobrązowe włosy. Upięłam je w kok, który w rzeczywistości przywodził na myśl szalony artystyczny nieład. Trudno.

Nie miałam czasu wymyślać nowej fryzury... Zresztą w mojej pracy nie była ona najważniejsza. Podeszłam do szafy i wybrałam ulubioną parę dżinsów i bluzę z logo NASA. Tak naprawdę nie interesowałam się kosmosem, ale bluzka była w bardzo korzystnej cenie i reprezentowała wysoki gatunek bawełny. Sięgnęłam po smycz i przypięłam ją do obroży Belli. Była gotowa.

Bartek nadal spał, głośno chrapiąc. Cieszyłam się, że moja krzątanina go nie obudziła.

Wpakowałam psa do samochodu i po chwili sama usiadłam za wytartą kierownicą swojego volkswagena kombi. Duży samochód był atutem nie tylko ze względu na moją pracę, lecz także z uwagi na Bellę. Zapięłam pas bezpieczeństwa i ruszyłam w stronę ulicy Koziorożca, gdzie znajdował się dom seniora o wdzięcznej nazwie „Ambrozja". To właśnie tam pracowałam. Razem z Bellą zajmowałyśmy się osobami starszymi. To była wymagająca, momentami trudna praca, lecz często satysfakcjonująca na tyle, aby chcieć do niej wracać. Mimo licznych bolączek, nie mogłabym zajmować się czymś innym. Ci ludzie byli dla mnie jak rodzina. Zatrzymałam się przed dużym foremnym budynkiem, chwyciłam za smycz i weszłam do środka.

– Dzień dobry! – rzuciłam wesoło, zaglądając do przestronnego pokoju, gdzie wszyscy mieszkańcy gromadzili się przed telewizorem. Na mój widok pierwsza poderwała się Danuta. Zaczęła iść w moją stronę, lecz ją powstrzymałam, wiedząc, jak bardzo narzeka na swoje kolana. Pomogłam jej ponownie zająć miejsce na kanapie i pochyliłam się, żeby mocno ją uściskać.

– Tak się cieszę, że jesteś! – powiedziała z uśmiechem, za którym czaił się ból.

– Jak się czujesz? – spytałam z troską.

Kobieta miała siedemdziesiąt lat, chorowała na cukrzycę i od tygodnia bardzo skarżyła się na ból w kolanie, lecz mimo swoich dolegliwości bardzo starała się zachować uśmiech na ustach, a jej błękitne oczy przypominały mi bezchmurne, wesołe niebo w letni poranek.

Kolejną osobą, która bardzo chciała mnie przywitać, była Marysia. Sześćdziesięcioośmioletnia kobieta została przywieziona tutaj przez córkę, która stwierdziła, że ona sama nie będzie mogła się zająć wymagającą starszą osobą. Dom seniora był odpowiednim miejscem, lecz w sposób, w jaki postąpiła córka Marysi, był wyjątkowo szorstki.

– Jak się udała randka? – spytała cicho.

– Klapa – mruknęłam smętnie.

W tej samej chwili poczułam na sobie śmiały wzrok Jerzego. Mężczyzna nie ułożył sobie życia, był kawalerem. Dość tajemniczym.

– Nie zaliczyłaś pierwszej bazy, kochana? – W jego spojrzeniu dostrzegłam rozbawienie.

– To musiał być jakiś sztywniak i wcale nie mówię o tym na dole. – Zarechotał.

– Oj, dajże spokój naszej Lenie! – Oburzyła się Eleonora, przegryzając ciastko owsiane. Uśmiechnęłam się w stronę siedemdziesięciolatki.

Do domu seniora trafiła podobnie jak Marysia – dzięki swoim dzieciom.

– To musiała być jakaś pomyłka – dodała Danka.

– Też tak uważam. – Poparł ją Tadeusz, głaszcząc łeb Belli. Bardzo lubił jej towarzystwo.

– Tak, to była pomyłka – przyznałam z bladym uśmiechem.

– Dobrze, jakie mamy plany na dziś? Co nam Agata zostawiła?

Spojrzałam na swoich podopiecznych. Widziałam wyraźną niechęć malującą się na ich twarzach, gdy wspomniałam imię drugiej pracownicy. Agata, podobnie jak ja, opiekowała się seniorami. Oprócz nas swoje miejsce tutaj znalazła Dorota –fizjoterapeutka i Ola – masażystka. Te dwie pracowały w nieregularnych godzinach ze względu zobowiązania w innej pracy. Dorota przyjmowała również w małej klinice, zaś Ola chodziła na jedną trzecią etatu do salonu masażu. Mieliśmy pod opieką piątkę seniorów, którzy na stałe przyjmowali leki. I to właśnie one były moim priorytetem. Poszłam do pokoju przeznaczonego do przechowywania medykamentów. Był pod kluczem. Przyniosłam ciśnieniomierz, glukometr i resztę potrzebnych rzeczy.

– Nie widzę potrzeby, żebym łykał te leki. Jestem silny jak dąb! – zaprotestował Jerzy, marszcząc zabawnie brwi.

– Nie wątpię. Jesteś kawał chłopa – zaśmiałam się, podając mu dwie fiolki.

– Nie zapomnij popić wodą.

– Viagrę też dostanę? – Jego pytania zawsze były z gatunku tych bezczelnych.

– Jeśli będziesz grzeczny – odparłam spokojnie, mierząc ciśnienie Eleonorze.

Miała częste problemy z nadciśnieniem. Podałam jej odpowiednią ilość tabletek, jednocześnie odhaczając zadanie z długiej listy. Musiałam planować, inaczej bym się pogubiła.

Podeszłam do Danusi. Miałam właśnie zacząć mierzyć jej ciśnienie, kiedy dostrzegłam grymas bólu na jej twarzy. Zaniepokoiłam się.

– Co się dzieje? – spytałam, widząc jej zmartwioną minę. – Jeszcze chwilę temu byłaś bardzo wesoła.

– To kolano.

– Boli?

Kiwnęła głową.

– Boli.

– Rozumiem. Weź swoje leki i postaraj się troszkę uspokoić, dobrze? Jeśli nadal będzie bolało, to skonsultuję to z Dorotą. Może potrzeba jakichś ćwiczeń?

– Dobrze, Lenko. – Pomogłam jej rozgnieść tabletkę i podałam szklankę z wodą. Martwiłam się jej kolanem. Zależało mi, żeby utrzymywała aktywność fizyczną i mogła swobodnie uczestniczyć w zajęciach. Kątem oka dostrzegłam Bellę. Siedziała i pozwalała się głaskać podopiecznym. Uśmiechnęłam się, byłam spokojna. Pies miał działanie terapeutyczne i sprawdzał się w tej roli lepiej niż niejeden psycholog.

– Też bardzo się niepokoję o jej stan – westchnęła Jadzia. Siedemdziesięciopięciolatka była najstarszą osobą w grupie. Chorowała na zwyrodnienie kręgosłupa, astmę i rok temu przeszła zawał. Jej zdrowie było bardzo kruche.

Weszłam do pokoju Danki. Wszystkie miały ten sam metraż i były bliźniaczo wyposażone w stół z czterema krzesłami, tapczan, komodę i szafę. Zamknęłam okno i opróżniłam kosz na śmieci, wytarłam kurze i umyłam podłogę. Sprzątanie było jednym z moich obowiązków. Danusia dbała o porządek, więc nie zmęczyłam się tak bardzo, jak w przypadku pokoju Jerzego. Mężczyzna lubił zbierać różne, niekoniecznie potrzebne rzeczy. Raz były to śrubki, stare ulotki, a to znów puste opakowania po żywności. Wiedziałam, że jego zbieractwo wynikało z poczucia samotności.

Eleonora lubiła kwiaty. I miała je wszędzie. Na komodzie, parapecie, nawet na podłodze. Prosiła mnie, żebym je podlewała. Dzierżąc żółtą konewkę, nawodniłam kolejno dracenę,

fiołki, azalię i storczyka. Wyczyściłam z kurzu liście fikusowi i mogłam przejść do pokoju Tadeusza. Gdy już wysprzątałam pomieszczenia, ruszyłam do wielkiej kuchni, gdzie przygotowywałam posiłki i gdzie również znajdowała się jadalnia. Seniorzy zasiadali w grupie i mogli się socjalizować. Oczywiście jak wszędzie, tutaj także zdarzały się przepychanki. Jerzy zwykle musiał usiąść obok Marysi, zaś Danka trzymała się blisko Jadzi i Eleonory. Tadeusz chciał rozwiązywać krzyżówki i jednocześnie jeść zupę, co z kolei irytowało mnie, jak i resztę.

– Lenko? – Marysia podeszła do mnie i położyła swoją pomarszczoną dłoń na moim ramieniu.

– Tak?

– Mam do ciebie taką małą prośbę. Zrobisz tę pyszną karkóweczkę? Ślinka mi leci na samą myśl. Agata nie potrafi tak dobrze przyprawiać jak ty.

Zaśmiałam się pod nosem.

– Dziś planowałam makaron z sosem serowym i brokułami, ale... możemy zmienić menu.

– W czym ci pomóc? – zapytała. Uśmiechnęłam się. Lubiłam, kiedy seniorzy sami wyrywali się do pomocy. Nie było to częste.

– Wyciągnij jajka z lodówki, dobrze? – Marysia posłusznie kiwnęła głową. Pamiętałam, jak opowiadała, że pracowała na kuchni w przedszkolu, zanim przeszła na emeryturę.

– Brakuje ci gotowania? – spytałam.

– Bardzo, ale... już pamięć nie ta – westchnęła cicho. – Ile tych jajek?

– Dwa.

Wyciągnęła trzy.

– O jedno za dużo.

– Och, przepraszam.

– Nic się nie stało. – Uśmiechnęłam się delikatnie.

Nagle usłyszałam szczekanie Belli i czyjś jęk. Zaalarmowana wyszłam z kuchni razem z Marysią i zobaczyłam siedzącą na podłodze Danutę. Jerzy, Tadeusz i Jadzia próbowali jej pomóc, ale niestety nie byli w stanie postawić jej na nogi.

– Jak do tego doszło? – zapytałam nerwowo.

– Chyba chciała wstać… – Eleonora mruknęła z przejęciem. – Nie było mnie w tym czasie, dopiero wróciłam z łazienki. Lenko? Co my teraz zrobimy? Co się dzieje?

– To kolano – jęknęła Danusia. Zacisnęłam zęby, widząc spływające łzy po jej pomarszczonej twarzy. Bolał mnie ten widok. A najbardziej bolało mnie to, że nie wiedziałam, jak ulżyć w cierpieniu mojej podopiecznej. Chwyciłam ją pod ramiona i z pomocą Tadka udało nam się ją posadzić bezpiecznie na kanapie.

– Dzwonię do Doroty – powiedziałam, wyjmując telefon.

– To może być jakaś poważna choroba – szepnęła Jadzia. – Czytałam o takich objawach.

– No pewnie! – Jerzy huknął głośno. – Od razu zacznij organizować pogrzeb.

– Mógłbyś się raz powstrzymać – mruknął Tadeusz. – Danuto, nie słuchaj go. Nie ma sensu.

– Przecież ja żartowałem! – Jerzy pokręcił głową z dezaprobatą. – Lenko, złotko, powiedz im, że to był tylko żart. Nie mówiłem tego na poważnie!

– Uspokójcie się. – Zdenerwowałam się. Wsłuchiwałam się w sygnał oczekiwania.

Nie odbierała. Nie miałam zamiaru się poddawać. Wybrałam numer kolejny raz.

– Halo? – Słysząc głos Doroty po drugiej stronie, ucieszyłam się niezmiernie.

– Cześć. Danuta skarży się na bardzo mocny ból kolana – powiedziałam niemalże na jednym wdechu. – Mogłabyś mi powiedzieć, co powinnam zrobić? Może dałabyś radę przyjechać i zerknąć na to kolano fachowym okiem fizjoterapeutki?

– Co się stało? Opisz mi sytuację – poprosiła swoim chłodnym tonem.

Westchnęłam cicho. Opisałam jej sytuację ze szczegółami.

– Nie wiem, czy będę w stanie jej pomóc, bo z tego co mówisz, to raczej powinna trafić do szpitala, ale dobrze. Akurat jestem w pobliżu, to przyjadę i zobaczę co się dzieje.

Odetchnęłam z prawdziwą ulgą!

– Dziękuję – odparłam. Czułam już pulsujący ból głowy.

Dorota przyjechała już po piętnastu minutach. Bella zastrzygła uszami, słysząc kroki przed domem. W pośpiechu, zanim Dorota zdążyła nacisnąć dzwonek, otworzyłam przed nią drzwi tak szeroko, jak tylko było można.

– Posadziłam Dankę na kanapie. Bardzo ją boli – mówiłam szybko. – Jesteśmy przejęci.

– Widzę. – Spojrzała na mnie, ściągając swój brązowy płaszcz. – Tyle razy ci powtarzam, że w tej pracy nie możesz okazywać tylu emocji.

– Boli ją! – rzuciłam z pretensją. – Skupmy się na tej sytuacji, a nie na moich emocjach.

– Chciałabym, ale nie mogę. Wprowadzasz chaos.

Zacisnęłam usta. Ja i Dorota to był ciężki kawałek chleba. Nie byłyśmy i z pewnością nie będziemy się przyjaźnić. Miałyśmy inny sposób patrzenia na świat. Przez moment wpatrywałam się w jej blond włosy i czerwoną bluzkę z głębokim dekoltem. Była pewną siebie kobietą, która zwykle dostawała to, czego chciała. Zazdrościłam jej urody. Wysoka, szczupła o dużych niebieskich

oczach i pełnych ustach. Widywałam podobne na okładkach magazynów o modzie.

– Przepraszam – wydusiłam. – Mogłabyś się od razu zająć Danutą?

– Mogłabym – odpowiedziała, idąc do pokoju. – A ty mogłabyś mi zrobić herbaty?

– Mogłabym – mruknęłam pod nosem. Oczywiście, że mogłam. Dlaczego miałabym nie móc?

Wpadłam do kuchni i wstawiłam wodę w czajniku. Wyjęłam kubek z szafki i wrzuciłam jedną torebkę czarnej herbaty.

– Kolano jest dziwnie powiększone. – Dorota stawiała ostrożną diagnozę. Poczułam dławiący strach. Naprawdę bałam się o zdrowie Danuty.

– Lena, jak mogłaś tego nie zauważyć? Jesteś z nią. Opiekujesz się nią. Zachowałaś się kompletnie nieodpowiedzialnie!

– Zadzwoniłam do ciebie. – Broniłam się.

– A powinnaś do szpitala – syknęła, obrzucając mnie lodowatym spojrzeniem. – Nie możesz lekceważyć stanu Danuty.

– Nie lekceważę! – Uniosłam głos. Rzadko to robiłam, ale w tej chwili irytacja i gniew były silniejsze.

– Dorotko, Lenka nie wiedziała co robić. – Jadzia włączyła się do rozmowy. – Nie chciała źle.

– Lena jest dorosła i nie potrzebuje adwokata, Jadwigo.

– Każdy by się wystraszył. Nie miej pretensji do dziewczyny – rzucił Tadeusz, biorąc mnie w obronę.

– Powinna sobie radzić z takimi sytuacjami. – Dorota zerknęła na mnie, po czym westchnęła z rezygnacją. – Dobrze, przyszykuj mi jej dokumenty.

– Nie chcę jechać z tobą. – Danuta odezwała się po długiej przerwie. Jej głos był stanowczy. Byłam zaskoczona jej decyzją.

– Słucham? – Dorota też nie wyglądała na zachwyconą.

– Pojadę z Lenką.

– To nie jest dobry pomysł. – Ścisnęłam ją za rękę.

– Dorota źle ocenia twoje starania – szepnęła. – Nie martw się o nic. Ona zawsze lubiła zadzierać nosa.

– W porządku, ale to nie ja jestem teraz ważna. Proszę, jedź z nią do szpitala.

– Z tobą.

Westchnęłam głośno. Nie chciałam wchodzić w paradę Dorocie, ale z drugiej strony bardzo zależało mi na zdrowiu Danuty. Wiedziałam, że swoim oślim uporem wyrządzi sobie więcej krzywdy niż potrzeba.

– Możesz jechać. – Dorota uśmiechnęła z przekorą. – Poradzisz sobie ze wszystkim?

– Tak – zapewniłam.

***

Zaparkowałam auto na parkingu szpitala Świętego Wojciecha. Był to rozległy budynek pomalowany na różne odcienie szarości. Z trudem udało nam się dotrzeć do środka. Zaprowadziłam Danutę i posadziłam na niebieskim krześle, a sama pobrałam numer z automatu do rejestracji. Nerwowo wygrzebałam z torebki potrzebne papiery. Umowę z domem opieki w dwóch kopiach i różne zaświadczenia.

Czekałyśmy tylko parę minut na swoją kolej. Nerwowo podeszłam do okienka i spojrzałam w oczy tęgiej brunetki w białym kitlu.

– Dzień dobry. Co się dzieje? – spytała, stukając długopisem w blat biurka.

– Dzień dobry. Ja... – urwałam. Poczułam się dziwnie onieśmielona.

– Chciałam umówić na wizytę lekarską podopieczną z domu seniora.

– Domu seniora?

– Tak, tutaj mam dokumenty. – Podsunęłam je wszystkie. Kobieta tylko na nie zerknęła.

– Rozumiem. Co się dzieje z podopieczną?

– Skarży się na ból w kolanie.

– Od jak dawna?

– Od tygodnia. Siedem dni.

Kobieta uniosła brew.

– Dobrze. W systemie widzę, że mają państwo podpisaną umowę ze szpitalem, a doktor Błońska jest wyznaczonym lekarzem pierwszego kontaktu.

Moje dłonie pociły się nienaturalnie. Kątem oka widziałam wciąż pogrążoną w bólu Dankę.

– Tak, wszystko się zgadza – odparłam, siląc się na spokój.

– Niestety doktor Błońska przebywa w tej chwili na urlopie.

Mój Boże, to chyba jakiś podły żart? – pomyślałam z niedowierzaniem.

– Co mam zrobić? – spytałam.

Byłam skołowana. Kobieta przez moment marszczyła brwi, stukając w klawiaturę komputera.

– Bez skierowania będzie bardzo trudno – westchnęła. – Ewentualnie można zapytać innych lekarzy, czy mogliby przyjąć pani podopieczną. Z ortopedów dziś przyjmuje doktor Wysocki.

Nazwisko lekarza nic mi nie mówiło.

– To co? Mam pytać, czy zgodziłby się przyjąć?

– Byłabym wdzięczna – odpowiedziałam.

– Proszę poczekać.

Posłała mi blady uśmiech. Kiwnęłam posłusznie głową. Danuta spojrzała na mnie z niepokojem.

– Nie udało się? – spytała cicho.

– Spokojnie.

Patrzyłam, jak recepcjonistka opuszcza swoje stanowisko i idzie w kierunku gabinetu oznaczonego jako ortopedyczno-chirurgiczny. Zapukała trzy razy, zanim weszła do środka. Stres zżerał mnie od środka. Nie mogłam przecież zawieść Danuty. Ani dać powodów do złości Dorocie.

Szlag by to trafił!

Nagle dostrzegłam, że drzwi od gabinetu się otwierają. Spięłam całe swoje ciało. Podniosłam się z miejsca i podeszłam do recepcjonistki.

– I co? – spytałam nerwowo.

– Doktor powiedział, że musi się zastanowić.

– Ile to potrwa?

– Niestety, nie umiem pani odpowiedzieć na to pytanie. Proszę czekać.

Byłam zawiedziona, ale nie mogłam się poddawać. Obiecałam sobie, że załatwię tę sprawę. Niespodziewanie drzwi od gabinetu otworzyły się po raz kolejny.

– O Boże... – wydusiłam z siebie, widząc mężczyznę w granatowej koszuli i zarzuconym na nią długim, białym fartuchu medycznym. I nie byłoby w tym nic dziwnego ani niepokojącego, gdyby nie to, że ten lekarz dzień wcześniej omal nie rozjechał mnie na ulicy! Miałam ochotę zniknąć. Rozważałam nawet taką opcję, ale wówczas poczułam dotyk dłoni Danuty. Doktor szedł w stronę recepcji. Miał długi, sprężysty chód, który zdradzał pewność siebie. Nieoczekiwanie zatrzymał się, a jego

ciemnobrązowe oczy padły prosto na mnie. Miałam wrażenie, że uniósł kącik ust w drwiącym uśmieszku, ale zdecydowanie nie chciałam tego analizować.

– Panie doktorze! – Recepcjonistka w pośpiechu wstała z krzesła. – Co z tą pacjentką?

Przymknęłam powieki. Czułam się... dziwnie.

– Tą pacjentką? – Wskazał na mnie ruchem głowy. – Niech czeka.

Byłam strzępkiem nerwów. Wielkim skomasowanym ładunkiem emocji. Z jednej strony cieszyłam się, widząc światełko w tunelu, w sensie – pomoc dla Danki, a z drugiej obawiałam się spotkania z mężczyzną.

Dlaczego, do diabła, musiałam trafić akurat na niego?

***

W chwili, kiedy przekroczyłyśmy próg gabinetu lekarskiego, wyczułam specyficzny zapach środków medycznych i skrzywiłam się mimowolnie. Nie przepadałam za szpitalami. Posadziłam Danutę na krześle przy biurku doktora. Starałam się ignorować dziwne, drażniące uczucie, jakie spłynęło po moim ciele niczym kaskada wody.

– W czym problem? – zapytał, a ja instynktownie podniosłam głowę. Miał bardzo ładny głos. Ciepły baryton, w którym momentami pojawiały się miękkie nuty.

Dziwne, ale podczas pierwszego spotkania w ogóle nie zarejestrowałam tej barwy. Pewnie byłam w większym stresie, niż sądziłam. Wypuściłam powietrze z płuc i ukradkiem wróciłam do podziwiania urody lekarza. Symetryczną, owalną twarz z mocną szczęką i szeroką brodą pokrywał idealnie przycięty

ciemny zarost. Zauważyłam również, że miał dość mocno zarysowany łuk brwiowy, a każdy jego ruch zdawał się być okraszony jakąś niewymuszoną gracją.

Westchnęłam zażenowana.

Dlaczego w ogóle zwróciłam na to uwagę?

– Moja podopieczna… – zaczęłam. – Danuta skarży się na bardzo silny ból w kolanie.

– Które kolano? – spytał, stukając szybko i sprawnie w klawiaturę komputera.

– Lewe.

– Czy ból jest związany z urazem?

– Nie. – Danuta użyła głosu pierwszy raz od wejścia do gabinetu.

– Dobrze… – mruknął pod nosem. – Ból nasila się przed podjęciem wysiłku czy tuż po nim?

– Boli mnie cały czas, doktorze – wymamrotała, ściskając moją dłoń. – Co mi jest? Czy to coś poważnego?

– Tego jeszcze nie wiem. – Uśmiechnął się pod nosem, a ja poczułam ucisk w żołądku.

– Zerknę na kolano. Proszę podwinąć nogawkę spodni.

– Och!

– Spokojnie – szepnęłam, pomagając jej uporać się z ubraniem. – Wszystko jest w porządku. Jestem z tobą.

– Dziękuję, Lenko.

W odpowiedzi posłałam jej życzliwy uśmiech.

– Stwierdzono uczulenie na lateks? – Doktor patrzył to na mnie, to na Danutę.

– Nie.

– Świetnie. – Założył białe rękawiczki i podszedł do mojej podopiecznej. Obserwowałam, jak pochyla się nad nią i bada kolano.

– Staw jest dość mocno zniekształcony – powiedział, ściągając brwi.

– Co to znaczy?

– Obrys jest poszerzony.

– Czy... mógłby doktor mi tak po ludzku powiedzieć, co mi dolega? – spytała Danuta, siląc się na uśmiech. Wiedziałam, że była zdenerwowana.

– W kolanie doszło do stanu zapalnego. – Przeniósł wzrok na mnie. – Pójdziecie do pracowni rentgenowskiej, strzelicie ładne zdjęcie, a później, kiedy będę miał już wynik, wrócimy do rozmowy.

– Dobrze.

Wyprowadziłam Dankę, czując, jak serce wali mi mocniej z każdą sekundą.